Rok XL | Niedziela 12 lutego 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie wraca się.

„Tantum ergo"

W ostatnich latach pojawiło się kilka przekładów „Tantum ergo". Dyskusja nad niemi wykazała, jakie zalety powinien posiadać wzorowy przekład. Podkreślono zwłaszcza dwie cechy: wierność tekstu i rytm oryginału. Mimo wielkich trudności wersyfikacyjnych udało się osiągnąć to drugie, natomiast gorzej przedstawia się wierność tekstu. Ośmielimy się nawet twierdzić, że brak jeszcze pełnego zrozumienia oryginału, oraz że nie uwzględnia się tego, co stanowi cały urok hymnu: jasności myśli i logicznego ich następstwa, prawie jakby w przykładowym sylogiźmie.

A oto, jak się nam przedstawia treść tych dwóch zwrotek: Gdy już św. Autor przypomniał w poprzednich strofach ustanowienie Najśw. Sakramentu, wzywa nas do uczczenia tej Tajemnicy, lecz bez mędrkowania i płonnych dociekań, a na kolanach! *(cernui* — najgłębszy pokłon pokorny, u nas odpowiada temu „na klęczkach"). Nawiasowo dodajmy, że *Sacramentum* zachowuje tu znaczenie *mysterium*, a nie występuje jako imię własne Sakramentu ołtarza, (porów. przymiotnik *tantum);* nie koniecznie więc musi się zachować w przekładzie wyraz sakrament, jak nie zachowuje się wyrazu mysterium.

Następnie załatwia się Autor z trudnościami, któreby się nam mogły nasunąć przy oddawaniu czci tej Tajemnicy: nazewnątrz bowiem nic się nie zmieniło, dawne postaci chleba (opłatka) i wina nie uległy zmianie i dają dalej zmysłom podstawę, dowód (documentum) niejako, przeciwny nowemu naszemu sposobowi (ritui) ujmowania, gdy wierzymy, że tam jest już Ciało i Krew Zbawcy. A cóż nam przyjdzie z pomocą, gdy nas zawodzą zmysły? Wiara! O tę więc prosimy. Jasne to. Niestety niewinne wyrazy *antiquum* i *novo* nasunęły przez analogję tłumaczom na myśl ni mniej ni więcej tylko *vetus* et *novum Testamentum!* „Wczytano" więc w oryginał przenośnię poetycką i zobaczono w documentum — Testamentum, jakby tego wyrazu Autor nie mógł był, a raczej nie powinien użyć, gdyby miał na myśli to, co tłumacze! Wprowadzono więc dalej Żydów (starych!) z ich ofiarami i wreszcie kazano się modlić o ich ustąpienie (sic!), gdy już od kilkunastu wieków niema śladu żydowskich ofiar. Zaiste, czas już, by raz ustąpili starzy, czas przepędzić polskich żydków ze wzniosłego hymnu eucharystycznego. Tu, przepraszamy za żartobliwy ton, antysemityzm będzie całkiem usprawiedliwiony przez oryginał, a naprawi mimowolną krzywdę, którąśmy wyrządzali tem tłumaczeniem św. Tomaszowi, wcale przecież nie filosemicie.

Treść strofy „Genitori"... — to nauka, to traktacik o Trójcy św. Ton — to żywe uczucie wesela w wyrażaniu chwały tejże Trójcy św. Ileż to wyrazów rzucono, by ten nastrój oddać!

A u nas ten traktacik zastępuje się stereotypowem „Chwała Ojcu", zatrzymując równocześnie łaciński dativus possessionis, przy którym naturalnie to „Rodzicowi i Zrodzonemu" musi nam brzmieć obco, jak zauważa ks. H. Weryński[1]). Spodziewamy się, że właśnie zatrzymanie istotnych wyrażeń tego traktaciku i usunięcie dativu possessionis umożliwi oddanie treści i tonu oryginału, a oswojenie się z temi wyrażeniami przez częsty śpiew uprzystępni naszemu ludowi naukę katolicką o pochodzeniu Osób Trójcy św.

Po tych uwagach podajemy próbny przekład:

Tyle tedy *Utajenie*
Uwielbiajmy, klęcząc tuż;
Niech się dawne *doświadczenie*
Nowej *modle cofnie już;*
Braki zmysłów i milczenie
Niech *zapełni wiara dusz!*

Niechaj Rodzic i Zrodzony
Cześć i *wesół okrzyk ma,*
Pozdrowienie i pokłony,
Hołd i dzięke, *jako trza;*
Pochodzący z Obu, *Tchniony,*
Niechaj *równo chwałby zna.*

Teraz kilka słów wyjaśnienia. „Tyle" jako polski odpowiednik *tantum* wprowadził z gwary St. Żeromski np. w powiedzeniu „tyla miłość", zamiast nieudolnego, a tak częstego u tłumaczy „tak wielka". Zachowujemy słówko „tedy" (ergo), bo zachowuje je oryginał nawet wtedy, gdy się te strofy śpiewa oddzielnie i nic to ostatecznie nie szkodzi. Wreszcie „zna" przez licencję poetycką zatrzymuje składnię i znaczenie słowa „dozna".

Niechże i ta próba dozna życzliwego przyjęcia i przyczyni się do większej czci Najśw. Tajemnicy ołtarza. *X. Stanisław Krawczyk.*

[1]) „Mysterium Christi", Rok IV, nr. I, str. 21.

Jak budowałem domy parafjalne?

Jestem proboszczem w parafji, liczącej przeszło 4.000 dusz, a obejmującej miasteczko powiatowe i dwie wsi. W parafji istnieją cztery stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Koło ministrantów, Krucjata, Stow. Pań miłosierdzia, Sodalicje szkolne, Bibljoteka parafjalna, III. Zakon i Bractwa kościelne. Aby rozwijać jaką taką działalność w tych organizacjach, potrzebny mi był, rzecz jasna, własny lokal. Wprawdzie mamy tu w mieście Ochronkę, której Siostry chętnie nam użyczały na zebrania, ale jedna izba wszystkich żądnych oświaty i chętnych do pracy nie pomieści, a powtóre zawsze to kąt obcy i z konieczności nieraz mogły zachodzić nieporozumienia. Wynająłem w mieście, blisko kościoła, dwa skromne pokoje za dość wysokiem wynagrodzeniem, jednak i to rozwiązanie trudności okazało się niedostatecznem. Po roku zdecydowałem się na budowę własnych domów parafjalnych, jednego w mieście, drugiego we wsi.

Obok plebanji miałem wozownię, bez której zresztą mogłem się obejść. Zawiadomiłem Komitet kościelny, że mam zamiar przerobić i rozszerzyć wozownię na Dom parafjalny i uzyskałem od nich zgodę. W najbliższą niedzielę, po nieszporach zaprosiłem do siebie swoich parafjan cieśli, stolarzy, kowali, murarzy i tych, którzy mają swoje lasy i tak do nich się odezwałem: „Moi kochani! Od jakiegoś czasu prześladuje mię myśl, aby pomóc wszystkim organizacjom religijnym, pracującym w parafji i znaleźć dla nich wygodne pomieszczenie. Innemi słowy mówiąc, chcę wybudować Dom parafjalny, nie sam, ale razem z wami. Oto z tej wozowni, którą mi parafja wystawiła, gotów jestem zrezygnować i co będę mógł chętnie dołożę ze swego, aby tutaj stanął piękny i wygodny budynek na chwałę bożą, chlubę parafji a na pożytek Kościołowi i tym, którzy w tym Domu kształcić się będą i uświęcać. Mówię krótko: Musicie mi w tem pomóc. Niech ci, co mają drzewo, zobowiążą się dać po jednem drzewie i oczywiście przywieźć je na miejsce, a stolarze niech się zgodzą rozebrać pomiędzy sobą wykonanie okien i drzwi, kowale okucia, murarze pracę swoją a reszta parafji pójdzie za waszym przykładem. Zaś cieślę jednego fachowca i trzech do pomocy robotników zgodzimy na stałą robotę po cenie przystępnej. Jak bowiem domyślacie się, funduszów na budowę takiego Domu nie mam żadnych a także się ich nie spodziewam. Zebrani bardzo chętnie przystali na tę propozycję, żywo dyskutowali, jakby jeszcze kogo pozyskać a u wielu zauważyłem szczerą wdzięczność, że dla dobra parafji podejmuję się tej pracy.

Zwróciłem się także do ziemian okolicznych i otrzymałem od nich asygnaty na taką ilość drzewa, o jaką prosiłem. W najbliższą niedzielę zapoznałem parafjan w kościele z tem, cośmy postanowili, pochwaliłem ofiarodawców, zaapelowałem do całej parafji, by w tem dziele wzięła udział, pouczyłem wszystkich, jakie są cele Domu parafjalnego w mieście i we wsi i zaprosiłem na zebranie wszystkich zainteresowanych celem ustalenia podziału i kolejności pracy.

Członkowie SMP mieli wczas rano i wieczorem po robotach polnych zdjąć z wozowni dach i krokwie, ministranci zaś podjęli się wypróżnić wozownię z rupieci. Każdy z ofiarodawców miał w ciągu tygodnia zwieźć drzewo, inni mieli przywieźć je z lasów dworskich, inni zwozić piasek, kto zaś koni nie ma a umie cokolwiek robić siekierą, miał przyjść do obciosywania i pomagać przy budowie. Druchny ze Stowarzyszenia miały postarać się o mech z lasów, lepić i bielić ściany, myć podłogi, uczenice seminarjum malować kulisy i dekoracje; właściciel tartaku przyrzekł zetrzeć drzewo na sztachety po połowie ceny, nawet dostawca desek żyd deklarował 1 metr desek za darmo a dostawca gwoździ i żelaza, także żyd, za darmo gwoździ za cenę 30 zł. Na dniówkę ugodzono cieślę i trzech robotników, stale zajętych budową. Trzeba przyznać, że wszyscy z bardzo małemi wyjątkami zobowiązania swoje spełnili.

Widocznie P. Bóg tej pracy błogosławił a dobrzy ludzie wspierali ją modlitwami, bo 22 sierpnia ub. roku przystąpiono do zdejmowania dachu z wozowni a 22 października odbyła się bardzo piękna uroczystość poświęcenia Domu parafjalnego w Ropczycach. Poświęcenia dokonał X. Prałat Dr. Lubelski z Tarnowa przy udziale przedstawicieli władz, organizacyj i całej parafji.

Dom parafjalny posiada salę teatralną, wyposażoną w kompletne urządzenie sceniczne, ławki i stołki. Służy ona na przedstawienia, uroczystości religijne i państwowe, wiece i liczne zebrania parafjalne. Z tej sali prowadzą drzwi do drugiej ubikacji, mniejszej, w której mieści się bibljoteka parafjalna i sklepik liturgiczny. Bibljoteka posiada 1500 książek i jest otwarta w każdą niedzielę. Kierownictwo bibljoteki objęła emerytowana nauczycielka. W tej samej salce poza godzinami bibljoteki odbywają się posiedzenia zarządów SMP., sodalicyj, Stow. Pań, Koła ministrantów, Zarządu Taniej kuchni, czytelnie młodzieży wieczorne, próby śpiewu i przedstawień, a w czasie przedstawienia służy za garderobę. Porządek zajęć, ustalony na wspólnem posiedzeniu organizacyj, usuwa nieporozumienia.

Skąd wzięły się fundusze na Dom parafjalny? Składka po parafji, którą przeprowadzili członkowie stowarzyszeń młodzieży, przyniosła około 200 zł., za gwoździe, wbijane do tarczy pamiątkowej z okazji poświęcenia Domu, wpłynęło około 350 zł., z imprez, urządzonych na ten cel, może do 100 zł. Subwencyj oficjalnych nie było, również nie pisaliśmy po pieniądze do Ameryki, bo byłoby to bezskuteczne, a także nie napastowaliśmy bratnich organizacyj w sąsiedztwie czy w diecezji, bo wiemy, że każda walczy z brakiem funduszów. Koniec tej historji jest taki, że pozostaje jeszcze do zapłacenia dług do 1500 zł., który oczywiście jakiś dobrodziej zapłacić musi... Mniejsza o to, dość, że Dom stanął, nie tak obszerny jak Dom katolicki w Krakowie i nie tak ponętny i uroczy jak „Dom Orłów“ w Poroninie, ale stanął Dom wygodny i swój, gdzie w każdy dzień powszedni popołudniu i wieczorami a w niedzielę od godziny 9 rano do późnego wieczora tętni życie katolickie, ujęte w zdrowe ramy katolickich organizacyj, gdzie dzieci, młodzież i starsi karmią się zdrową strawą, gdzie rodzi się słabiutka jeszcze, ale żywa i pełna nadziei Akcja katolicka parafjalna.

W podobny sposób powstał Dom parafjalny we wsi tejże parafji w Ch. Wprawdzie mieliśmy do dyspozycji szkołę, ale izba szkolna nigdy nie zastąpi własnej sali zebrań a powtóre, jak to wiadomo, coraz częściej napotykano na szykany, tak ze strony zarządu szkoły, jak i niektórych ciemnych jednostek w gminie. Równocześnie więc z budową Domu parafjalnego w mieście rozpoczęto w analogiczny sposób budowę Domu we wsi. Podstawę do tego dano w ten sposób,

że zakupiono drzewo z rozebranego w sąsiedztwie kościoła. Dom parafjalny w Ch. obejmuje trzy sale: jedną teatralną, drugą jako świetlicę, przeznaczoną na szczuplejsze posiedzenia i garderobę, trzecią wypożyczono gminie na kancelarję, chcąc w ten sposób związać ojców wsi z instytucją Domu parafjalnego. Oprócz przedstawień i uroczystości, odbywają się we wsi zebrania parafjalne, na których wygłaszają uproszeni referenci z miasta pożyteczne pogadanki a starsi i młodzież bardzo chętnie korzystają z tych wykładów. Wśród niektórych jednostek ciemnych lub przewrotnych krążyły uprzedzenia do Domu we wsi, bo w mieście prawie tego nie zauważyłem, że na ten Dom trzeba będzie płacić podatek, że lepiejby było, by nazywał się „Dom ludowy", że to będzie własność osobista księdza, a oni muszą pod pozorem Domu parafjalnego pomagać. Możliwe, że jeszcze i dzisiaj po czterech miesiącach gdzieś w głowie błąka się mylne zdanie, jednak ogromna większość uznaje z wdzięcznością ofiarę księdza, potrzebę takiego Domu a rada gminna na posiedzeniu uchwaliła podziękowanie specjalne za ufundowanie Domu parafjalnego. Poświęcenie Domu w Ch. odbyło się w święto Chrystusa Króla w obecności delegatki Związku Młodzieży z Tarnowa p. Grenikówny i przy udziale całej gminy bardzo licznie reprezentowanej.

Domy zostały zaasekurowane po 6000 zł, a polisy i drobne naprawki wypłacać się będą z imprez, urządzanych raz w roku w tym celu. Dom w R. został zbudowany na gruncie kościelnym a w Ch. na gruncie, ofiarowanym przez wieśniaczkę i zaintabulowanym na kościół parafjalny w R.

Obydwa Domy zostały także zaintabulowane na kościół parafjalny i jako takie zostały przyjęte przez Kurję Biskupią. Nad porządkiem czuwają powołani ad hoc gospodarze, oraz gospodarze poszczególnych Stowarzyszeń, klucze zaś od jednego i drugiego Domu są w rękach proboszcza.

Nie nazwałem ich „Domami młodzieży", ani nie intabulowałem na Stowarzyszenie młodzieży, bo nie wiadomo, co jeszcze może się stać ze SMP. Również nie zapisywałem na żadne Towarzystwo Domu paraf. ani na żaden statut, bo ludzie się zmieniają, a również i Towarzystwa. A już nigdy nie zapisałbym Domu na gminę i nie nazwałbym go „Domem ludowym", bobym sobie przysporzył kłopotów i zgorszenia w parafji. Proboszczowie w Czermnej czy w Rzepienniku mogliby coś o tej sprawie powiedzieć. Nazwałem je „K a t o l i c k i e m i D o m a m i p a r a f j a l n e m i".

Jakie możnaby stąd wysnuć wnioski? Kto chce prowadzić w parafji jaką taką pracę pozakościelną w organizacjach katolickich, musi posiadać własny lokal. Nie musi ten być murowany, okazały, ale niech będzie wygodny, do celów lokalnych zastosowany i swój. Kto ma spichlerz czy stodołę, pozostałości z lat tłustych a dzisiaj stojące próżno i tylko psujące krew ludziom niechętnym, niech się nie namyśla, nie ogląda, bo czas pędzi z zawrotną szybkością. Kto zaś nie ma ani lasu ani próżnych zabytków z lat dawniejszych ani gotówki, niech mocno ufa, że są dobrzy ludzie, którzy pomogą i jest pomoc Boża. Nadewszystko trzeba mieć dobrą wolę i żelazny upór, że się swoje zamiary przeprowadzi... Cichy i skromny jeden warunek, którego nie trzeba koniecznie wszystkim zdradzać: trzeba przeglądnąć własną kieszeń i sięgnąć może do uciułanej z trudem gotóweczki... Na osłodzenie tej przykrej historji, dobrze będzie wspomnieć, że Dom parafjalny — to „pia causa" — wart takiej ofiary.

X. Rogóż.

Kazanie na rocznicę koronacji Papieża Piusa XI

(Dn. 12 lutego).

W tym roku mija właśnie 1900 lat od czasu, jak Chrystus Pan obiecał św. Piotrowi, że na nim, jak na skale, postawi swój Kościół. Dzisiaj zaś święcimy jedenastą rocznicę dnia, gdy w największej bazylice świata, nad grobem tegoż apostoła rozległy się, może już po tysiączny raz słowa tej samej obietnicy. Przy dźwięku srebrnych trąb sławny chór watykański śpiewał nad głową ukoronowanego Papieża: „Ty jesteś opoka a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". Zaprawdę, boskie, wszechmocne słowa! Od Piotra Pierwszego do Piusa Jedenastego nic nie straciły na sile i nie stracą jej aż do chwili, gdy ostatni Pasterz Kościoła wojującego stanie ze swą owczarnią u wrót triumfującego Kościoła. I będzie on wtedy mógł powtórzyć przed Zbawicielem wyznanie wiary pierwszego papieża: „A my wierzymy i poznaliśmy,żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" (Jan 6, 70). W tem wyznaniu zawarty będzie cały nienaruszony depozyt prawdy objawionej, powierzony niegdyś Piotrowi. A słowo Pańskie nie wraca się nigdy próżne, ale przynosi plon bogaty: Oto już pełne sieci Piotrowe i jego następców, oto cel stworzenia osiągnięty. Zbawiciel świata przyjdzie wreszcie po swe plony i wspaniałym aktem ostatnim zakończy dzieje ludzkości.

Rzuciwszy okiem na te dzieje, widzimy, że wszystko mija w pochodzie stuleci. Ileż zmian od czasów Jezusa Chrystusa! Jedne narody zginęły bez śladu, że tylko uczeni historycy o nich wiedzą. Na ich miejscu inne dziś ludy żyją. Granice państw zmieniają się do niepoznania, to w tę, to w ową stronę się wyginają. Jak w kalejdoskopie coraz inne ugrupowania tworzą się w tej gmatwaninie wypadków. Jedna tylko jedyna rzecz trwa bez zmiany, — to papiestwo. Jak złota nić ciągnie się ono przez tę wielobarwną tkaninę wieków. Najstarsze rody panujące — dziećmi są w porównaniu z tą jedyną w swoim rodzaju, nieprzerwaną dynastją dwustu sześćdziesięciu papieży. Im to zawdzięcza miasto Rzym, że jest duchową stolicą świata; już św. Augustyn nazwał je Stolicą Apostolską. Do tej Stolicy już od najpierwszych wieków zwracali się wierni ze wszystkich stron, ażeby w wątpliwościach co do wiary, zwłaszcza wobec licznych herezyj i sporów religijnych dowiedzieć się, co jest prawdą Chrystusową, a co ludzkiem kłamstwem.

Gdy Papież przemówił, już był spór zakończony i wszystko wyjaśnione. A działo się tak nawet w czasie krwawych prześladowań, gdy Zwierzchnicy Kościoła nie mieli stałej siedziby, bo byli ścigani, więzieni, albo umyślnie poniżani w oczach wiernych, jak np. św. Marceli, którego cesarz pogański, jak głosi podanie, do stajennej posługi przeznaczył. Gdy przeminął ten pierwszy okres, wzrosło jeszcze znaczenie Papieży. Królowie i książęta zwracali się do nich, jako do najwyższej władzy, aby sądem swoim i wpływem godzili zwaśnionych. Niejedna przez to wojna była zażegnana. Dzisiaj ci, co rządzą, nie liczą

się z prawem bożem, więc i papieskiego prawa nie uznają. Dlatego też bez echa przebrzmiał ostrzegawczy głos Papieża Pokoju, Benedykta XV — i wielka wojna rozszalała się po świecie. Wszystkie jednak rządy przez wzgląd na swych katolickich obywateli musiały uznać znaczenie papiestwa tak, że dzisiaj wszystkie cywilizowane państwa mają swych przedstawicieli przy Watykanie. Był on i jest zawsze potęgą moralną, której ominąć niepodobna. Każde zerwanie stosunków z Kościołem przez jakieś państwo kończy się nawiązaniem ich na nowo.

Najcenniejszą bywa pochwała ze strony nieprzyjaciół. Żydzi amerykańscy wypowiedzieli się niedawno o papiestwie z powodu jednej z ostatnich encyklik. „Papiestwo, — pisze uczony żyd — posiada wielkie doświadczenie, zdobyte w ciągu 1900 lat przez badanie ludzkiej natury i rozmaitych form rządzenia; jest nieprzekupnem, nie dba o pochlebstwa, nie da się niczem zastraszyć. Dzięki swemu stanowisku stoi ono ponad sprawami politycznemi i ekonomicznemi narodów. Niema na świecie innej powagi, którąby można z niem porównać. Nikt nie mógłby w tym stopniu, co papież, przyczynić się do ostatecznego utrwalenia sprawiedliwości politycznej i społecznej, dla wszystkich ras i narodowości" („Gaz. Niedz." 1932. 37). Niestety, ta sprawiedliwa ocena nie miała być aktem hołdu i uznania dla papiestwa, lecz ostrzeżeniem dla międzynarodowego żydostwa przed potęgą Kościoła.

Z tych krótkich uwag dotychczasowych widzimy, że Kościół św. ze swą Głową widzialną, to jedyny nieomylny przewodnik wśród manowców i bezdroży, to bity gościniec prawdy pomiędzy trzęsawiskami błędu. Słusznie powiedziano, że historja Kościoła jest kręgosłupem historji świata. O papiestwie, jak i o Kościele powtórzyć można te łacińskie słowa o krzyżu, które się już niemal przysłowiem stały: „Stat crux, dum volvitur orbis" – świat kręci się dokoła, a tylko krzyż stoi niezłomnie. Jest to widok tak uderzający i przekonywający, że każdy inteligentny człowiek, choćby jeszcze nie wierzył, musi się nad nim głębiej zastanowić, o ile ma dobrą wolę. Nie brak niestety niedowiarków, mówiących o sobie, że szukają prawdy, ale cóż, kiedy szukają tak ostrożnie, by jej przypadkiem nie znaleźć, bo musieliby życie swe poprawić.

Lecz dzięki Bogu coraz przybywa takich, co szczerem sercem szukają. Ci znajdą na pewno, odróżnią jedyny prawdziwy Kościół od wielu fałszywych, jeżeli się wogóle godzi Kościołami nazywać te martwe, od żywego pnia odpadłe gałęzie. Jakże poznali prawdę ci wszyscy, którzy tak licznie w naszych czasach wiarę świętą przyjmują: Anglikanie, protestanci, Żydzi i tylu bez żadnej wiary wychowanych, lecz dobrą wolą ożywionych? Oto dzięki temu, że Kościół nie jest tajnem stowarzyszeniem, jak masonerja, ani nie jest luźnem zrzeszeniem jakichś półchrześcijan, z których każdy wierzy, jak chce, ani też nie jest wyłącznie w głębi dusz ukryty. Kościół jest jawny, jak świeca zapalona, na świeczniku postawiona, jak miasto na górze, zdaleka widoczne. Każdy wie, gdzie jest Głowa tego Kościoła, gdzie są ministrowie jego, z tąż Głową zjednoczeni, więc wie, gdzie się prawdy dowiedzieć.

Pan Jezus powiedział o Sobie, że jest Królem, ale królestwo Jego nie jest z tego świata. Podobnie jest z Papieżem. Na jego głowie spoczęła potrójna korona: arcykapłana, pasterza i króla. Ten król posiada dziś bardzo niewielkie oparcie na ziemi: jeden pagórek nad rzeką i kilka miejskich ulic. Wystarczy kilka godzin, aby całe to Państwo Watykańskie piechotą obejść dokoła. A jednak, gdy król tego państwa przemawia, słuchają go setki miljonów poddanych, i więcej niż poddanych, bo miłujących dzieci. Ale też z drugiej strony niema na świecie człowieka, któryby miał tylu i tak zawziętych wrogów. Co powiedziano o Chrystusie Panu, stosuje się i do Jego namiestnika, że „położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łuk. 2, 34). I te jeszcze słowa samegoż Pana naszego: „Jeżeli Mnie prześladowali, i was prześladować będą" (Jan 15, 20). Wiemy z historji Kościoła, od pierwszych jej kart aż do ostatnich, jakie to były prześladowania: męczeństwo, więzienie, wygnanie, grabież Państwa Kościelnego a najczęściej to, co najłatwiejsze, mianowicie mobilizacja kłamstw wszelkiego rodzaju i oszczerstw miotanych na osobę Papieża. Nadludzkich trzeba zaiste sił, aby przetrwać to wszystko. Tę siłę i pomoc ma każdy Papież zapewnione u Boga w hojniejszej mierze, niż inni. I zdawaćby się mogło, że to wprost do Papieży odnosi się obietnica Pańska, dana prorokowi Jeremiaszowi: „Nie bój się oblicza ich, bo Ja uczynię, że odnosi się obietnica Pańska, dana prorokowi Jeremiaszowi: „Nie bój się oblicza ich, bo Ja uczynię, że się nie zlękniesz twarzy ich i będziesz, jako słup żelazny i mur miedziany i będą walczyć na cię, a nie przemogą" (por. Jerem. 1, 17 19). Papieże nie tylko przetrwali mężnie prześladowania, nie tylko nic nie uronili z prawdy Chrystusowej, ale i zwycięstwa odnosili. Tych, co błądzili bez własnej winy, umieli przekonać i nakłonić, by się pod zaszczytne jarzmo wiary poddali. Lecz wobec zuchwałych, chociażby i największych potentatów świata okazywali nieustępliwą moc ducha i odwagę. I za każdym razem sprawdzało się prędzej czy później proroctwo Jezusowe: „Kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go" (Mat. 21, 44). Pełno jest na to dowodów w historji Kościoła.

Godzi się chociaż przypomnieć św. Grzegorza VII, jak złamał pychę potężnego cesarza niemieckiego, wytrzymawszy go przez trzy dni przed swym progiem na pokucie. Albo o innym Grzegorzu, Szesnastym, — jak zgromił tyrana Polski, Mikołaja I. Znamienna to była audjencja i głośna swego czasu w Europie. Stanęły wtedy oko w oko dwa przeciwieństwa: Z jednej strony potęga ziemska, „biały car" w sile wieku, pewny siebie, orzeł północy. Z drugiej — potęga nie z tego świata: ośmdziesięcioletni starzec, niegdyś pokorny mnich-kameduła, a teraz zastępca Jezusa Chrystusa. Papież, świadom swej wyższej siły i swego posłannictwa, wyrzucał cesarzowi ucisk Kościoła i Polski w tak mocnych słowach, że despota nie wiedział, co odpowiedzieć i po skończonem posłuchaniu wyszedł blady i zmieszany.

Co ludzie wymyślą i zrobią, trwać może czas jakiś i rozwijać się, ale potem się starzeje, słabnie i ginie. To właśnie miał na myśli zacny Gamaliel, gdy po wniebowstąpieniu Pańskiem żydzi pojmali Apostołów. Powiedział im wtedy: „Zaniechajcie ich, bo jeśli jest z ludzi ta sprawa, rozchwieje się, ale jeśli z Boga, nie będziecie mogli jej zepsować; patrzcie, abyście z Bogiem nie walczyli!" (Dzieje 5, 38). Otóż się okazało, że ta sprawa nie była z ludzi, nie rozchwiała się. Prawdziwie można tu powiedzieć: „Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych" (Mar. 12, 11). Możemy więc mieć nadzieję, że pa-

piestwo, jako dzieło wszechmocy bożej, nie zginie. Ale źle mówię „nadzieję", to nie nadzieja, lecz całkowita pewność, zakotwiczowana w niebie. Papież nie potrzebuje się troszczyć o następcę.

Szczycił się swego czasu pewien naród przysłowiem: „Król umarł, niech żyje król!" Bo po ojcu następował automatycznie syn. My katolicy możemy z tem większą pewnością powiedzieć, że wprawdzie Papież umiera, ale papiestwo jest nieśmiertelne. Już zgóry wiemy, iż po śmierci każdego Papieża niezadługo w miljonach serc rozlegnie się radosnem echem okrzyk: „Niech żyje Papież!" — Jakaż wdzięczność należy się Bogu, że zawsze mamy na tym świecie człowieka, przez którego przedwieczna Prawda przemawia! O każdym Papieżu możemy powiedzieć: „Wiem, komum zawierzył i pewny jestem, że mocen jest oddany sobie depozyt wiary objawionej przechować do końca dni".

Ale jeśli dla każdego Papieża mamy najgłębszą, na wierze opartą cześć, to dla Piusa XI mamy nadto serdeczną miłość i wdzięczność. Przybył przecie do nas „z pozdrowieniem rzymskiego Kościoła"[1]) w chwili, gdy nasza ojczyzna do nowego życia powstawała. „Nowe to życie ochrzcił Bóg krwią jej synów i ogniem ich serc. Pius zaś XI, jako Nuncjusz, stał się jej ojcem chrzestnym" (X. bp. Kubina). Nie opuścił swego chrześniaka w najgroźniejszych dniach, chociaż wszyscy inni przedstawiciele państw uciekli z Warszawy przed bolszewicką nawałą. Podnosił strwożonego ducha w narodzie, oświadczył gotowość zginąć na stanowisku, gdyby tego Bóg zażądał. Już sama obecność Nuncjusza miała olbrzymie znaczenie moralne i niemało się przyczyniła do wiekopomnego „Cudu nad Wisłą". Nadto na jego prośby ówczesny Papież przysyłał hojne zapomogi dla inwalidów i dla sierot wojennych. Nuncjusz zwiedzał wszystkie dzielnice Polski a zaczął od pielgrzymki na Jasną Górę, był potem i w Ostrej Bramie i opuścił te cudowne miejsca pod tak wielkiem wrażeniem, że w pierwszej encyklice swojej wspominał o nich. Jego biurko papieskie zdobi dziś tak drogi sercu polskiemu obrazek częstochowskiej Marji. I do dziś dnia ten Biskup Rzymski nazywa siebie biskupem polskim. Przyjęcie pielgrzymek polskich ma zawsze charakter szczególnie serdeczny. W długiej przemowie do młodzieży polskiej (II. IV. 1925) powiedział i te słowa: „Do łask wielkich zaliczamy to zrządzenie boskie, że mogliśmy zwiedzić tyle miejsc waszej i Naszej Polski drogiej". O tem jego uczuciu wiedzą w Watykanie i mówią żartobliwie, że Ojciec św. ma „słabość do Polski".

I dla całego Kościoła katolickiego jest on wielkiem błogosławieństwem bożem. Hasłem jego — pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. W tym kierunku pracuje niestrudzenie wbrew wszelkim przeszkodom, stawianym przez złą wolę lub szowinizmy narodowe. W Akcję katolicką tchnął nowe życie. Do chrześcijan oderwanych od jedności wiary zwraca się z ojcowską czułością. Misje wśród pogan doprowadził do niebywałego rozwoju; za jego rządów przybyło Kościołowi 20 okręgów misyjnych, 4.000 misjonarzy i 6 miljonów nawróconych z pogaństwa („Rycerz Niepok." 1933, I).

Z głębi więc serc naszych śpiewajmy dziś „Te Deum laudamus", że nam Opatrzność dała takiego Papieża, módlmy się, by nam go pomimo jego lat sędziwych długo jeszcze zachowała. Jest on Ojcem wszystkich chrześcijan, ale chyba nie skłamię, gdy powiem, że my Polacy ze szczególnem uczuciem szlachetnej dumy i miłości mówić możemy, że to **nasz** Ojciec św. O, bądźmy dobremi dziećmi takiego ojca! Pamiętajmy, jak on boleje nad tem wszystkiem złem w Polsce, o którem dobrze wie. Wie o owem ukrytem a nieraz już i jawnem zwalczaniu wpływów Kościoła, o tych knowaniach niegodziwych przeciw świętości małżeństwa, przeciw religijnemu wychowaniu młodzieży. Dziś wszystko złe jest u nas możebne, bo przewrotność i zaślepienie bywają nieobliczalne. Gdy niebezpieczeństwo grozi, dzieci garną się conajbliżej ojca. I my tak czyńmy! Trzymajmy się tem mocniej Papieża i jego wskazań. Złóżmy ślubowanie, że cokolwiek przyniesie nam czas, wytrwamy przy zasadach świętego rzymsko-katolickiego Kościoła i nie damy sobie nic takiego narzucić, na coby nasz Ojciec św. nie pozwolił. Dzisiaj, jak już wspomniałem, dzień dziękczynienia. Ale nie czas jeszcze na triumfy, czas walki jeszcze nie przeminął, owszem, moi drodzy, zbliżać się on zdaje szybkim krokiem. Potrzeba nam wiele łaski pomocnej i dla nas i dla wodza naszego, Papieża. Prośmy o nią stale, a dzisiaj ze zdwojoną gorącością ducha módlmy się do Boga, wszystkich wiernych Pasterza i Rządcy, ażeby sługę swego a zarazem i namiestnika, Piusa, ustawiczną otaczał opieką i aby go z ludem mu powierzonym ze wszelkich niebezpieczeństw ocalał! Amen. *O. S. B.*

[1]) Własne wyrażenie Nuncjusza Ratti'ego.

Casus pasterski

Zmiana obrządku przed ślubem. (Według art. X. dra Rettenbacher'a w „Theol.-prakt. Quartalschrift". Zeszyt IV z r. 1932, str. 806—809). W pewnej miejscowości w Małopolsce wschodniej są dwie parafje katolickie, jedna obrz. łacińskiego, druga greckiego. Młody człowiek obrz. łacińskiego chce poślubić dziewczynę obrz. grecko-katolickiego tylko pod tym warunkiem, żeby przeszła na obrządek łaciński. Dziewczyna zgłasza w urzędzie politycznym swoje przejście na obrz. łac. a urząd ten uwiadamia o tem probostwo grecko-katol. Wtedy na prośbę obojga narzeczonych proboszcz łaciński głosi w swoim kościele trzykrotnie zapowiedzi i asystuje im przy ślubie. Otóż zapytano X. Rettenbachera w Lincu, czy ślub ten był dozwolony i ważny, czy proboszcz obrz. łacińskiego ściągnął na siebie jaką karę kościelną i czy narzeczona, która przez władzę polityczną zgłosiła swoje przejście na obrz. łaciński, dopuściła się przez to grzechu?

Tu trzeba najpierw przytoczyć can. 98 Prawa kan., który orzeka w § 3: „Nemini licet sine venia Apostolicae Sedis ad alium ritum transire, aut, post legitimum transitum, ad pristinum reverti". A w § 4: „Integrum est mulieri diversi ritus ad ritum viri, in matrimonio ineundo vel eo durante, transire, matrimonio autem soluto, resumendi proprii ritus libera est potestas, nisi iure particulari aliud cautum sit".

Can. 1097 § 2: „In quolibet casu pro regula habeatur, ut matrimonium coram sponsae parocho celebretur, nisi iusta causa excuset; matrimonia autem catholicorum mixti ritus, nisi aliud particulari iure cautum sit, in ritu viri et coram eiusdem parocho sunt celebranda".

§ 3. „Parochus, qui sine licentia iure requisita

matrimonio assistit, emolumenta stolae non faciat sua, eaque proprio contrahentium parocho remittat".

Dekretem Kongregacji de prop. fide z 5-go maja 1911 uznano dekret „Ne temere" S. C. C. z 2 sierpnia 1907 za obowiązujący także prowincję grecko-katol. Małopolski wschodniej.

Na przesłane mu zapytanie odpowiada X. Rettenbacher:

„Dziewczynie, należącej do obrz. gr.-katol., wolno było według can. 98, § 4 „in ineundo matrimonio" — bez żadnego innego zezwolenia przejść na obrz. łaciński. Ponieważ can. mówi: „in ineundo matrimonio", więc mogła już przy okazji egzaminu przedślubnego i zapowiedzi przejść na obrządek łaciński, bo to wszystko należy do pojęcia „in ineundo matrimonio".

Trzeba następnie uważać za obowiązek, który rozumie się sam przez się, że należało urząd paraf. gr. katol., któremu narzeczona podlegała, uwiadomić o tem przejściu w formie przepisanej ustawą; jaka zaś ma być ta forma, czy ma to uczynić narzeczona osobiście, czy przez przyjmujący ją urząd paraf. łaciński, czy też to ma stać się na innej drodze, o tem orzeka zapewne w każdej diecezji Małopolski wschodniej przepis kościelny, który musiał być znany i łacińskiemu i gr. katol. urzędowi parafjalnemu. Jeżeli tego przepisu nie uwzględniono w tym wypadku, zasługuje to na naganę. Doniesienie do władzy politycznej tu nie wystarcza, bo ta nie jest władzą kościelną.

Ślub był niewątpliwie ważny, bo według can. 1095 § 2 proboszcz asystuje ważnie w granicach swego terytorjum parafjalnego ślubom „nedum suorum subditorum, sed etiam non subditorum", a ponieważ narzeczona już „in ineundo matrimonio" przeszła na obrządek łaciński i stała się jego parafjanką, więc i z tego względu ślub był dozwolony.

Ale czy był dozwolony, to można jeszcze zakwestjonować z innej racji. Warunkiem do tego koniecznym jest skonstatowanie wolnego stanu zgłaszających się do ślubu, o czem mówi can. 1097, § 1, n. 1 w słowach: „Constito sibi legitime de libero statu contrahentium ad normam iuris", a w tym celu głosi się trzykrotnie zapowiedzi przed ślubem. Otóż jeżeli w owej miejscowości, w której małżeństwo zawarto, obie parafje — łacińska i ruska — mają to samo terytorjum, w takim razie wystarczyłyby zapowiedzi, głoszone przez proboszcza łacińskiego; jeżeli jednak te parafje są rozdzielone terytorjalnie i jeżeli narzeczona mieszkała jeszcze na obszarze parafji ruskiej, w tym razie trzeba było głosić zapowiedzi także na obszarze tej parafji. Ale i w tym wypadku w a ż n o ś ć ślubu jest niewątpliwa.

Zapytano się także, czy proboszcz łaciński ściągnął na siebie jakie kary kościelne? — Na to daje X. Rettenbacher odpowiedź przeczącą, którą tak uzasadnia:

Suspensa, na którą według Soboru Tryd. ses. XXIV cap. 1 de ref. matr. ma być skazany proboszcz za nieprawne udzielenie ślubu, jest zniesiona dekretem „Ne temere" i nie nastąpiłaby wogóle w naszym wypadku, bo niema tu żadnej winy.

Kara ferendae sententiae, ustanowiona w dekrecie „Ne temere", nie może spaść na proboszcza obrz. łacińskiego, bo tego nie obowiązuje już dekret „Ne temere", lecz nowy kodeks prawa kan., który nie zagraża żadną karą w takim wypadku. Co najwyżej możnaby za takie zagrożenie uważać can. 1097, § 3: „Parochus, qui sine licentia iure requisita matrimonio assistit, emolumenta stolae non facit sua, eaque proprio contrahentium parocho remittat! Ale tu rzecz ma się inaczej.

Czy oblubienica ściągnęła na siebie jaką winę moralną swojem postąpieniem? — Sądzimy, że nie. Co najwyżej, gdyby była prawnie obowiązana do osobistego zgłoszenia swego przejścia na obrządek łaciński u grecko-katolickiego proboszcza; — ale kto może żądać od świeckich znajomości wszystkich dyscyplinarnych praw kościelnych? — Gdyby jednak istniał taki obowiązek prawny, powinien był proboszcz obrz. łać. zwrócić na ten obowiązek uwagę oblubienicy. Że ta doniosła o swej zmianie obrządku władzy politycznej, tłumaczy się tem, że ustawa państwowa nakazuje uwiadomienie tej władzy o zmianie obrządku, a władza ta ma według art. VI ustawy austrjackiej z 25 maja 1868, która zdaje się jeszcze obowiązywać w dawnej Galicji, uwiadomić urząd parafjalny a quo o zmianie obrządku narzeczonej.

Fałszywa historjozofja Izraela

(Dokończenie).

Pojęcie autora o Jahwem jest urobione na podstawie protestanckich teoryj. P. Rolicki pisze: „Nie jest to Bóg uniwersalny, Bóg dla wszystkich, lecz typowe bóstwo plemienne, bóstwo Izraela". Otóż twierdzenie to godzi w naukę katolicką, która Jahwego ze Starego Zakonu uznaje za identycznego z Bogiem Nowego Zakonu, Aby udowodnić słuszność swej tezy, p. Rolicki cytuje proroctwo Izajasza r. 45, w. 14: „To mówi Pan: Pruca egipska i kupiectwo etjopskie i Sabejczycy, mężowie wysocy, do ciebie przyjdą i twoimi będą; za tobą chodzić będą, okuci w okowy pójdą, i tobie się kłaniać i modlić będą: Tylko w tobie jest Bóg, a niemasz Boga oprócz ciebie". Możeby na podstawie tego tekstu dało się coś udowodnić, gdyby się on tyczył narodu żydowskiego, ale co za ironja! *Słowa te są skierowane do Cyrusa, króla perskiego, a nie do ludu izraelskiego* (Iz. 45, 1), wbrew twierdzeniu p. Rolickiego. Co z tego wynika? To, że Jahwe jest bóstwem plemiennem perskiem... Na szczęście, gdy się zajrzy do tekstu hebrajskiego i tłumaczenia Septuaginty, wszelkie wątpliwości znikają. Przytoczone zdanie oznacza, ze Jahwe darzy szczególną opieką Cyrusa, „jest z nim" i przez niego karze nieposłuszne narody

Następny cytat, rzekomo z Izaj. 61, 5, a w rzeczywistości z Izaj. 60, 11—12, 16 wcale nie dowodzi ekskluzywizmu Jahwego, lecz kreśli szczęście doczesne i duchowne Izraela, gdy się nawróci całem sercem do Pana i zachowa przymierze z Nim zawarte. P. Rolicki korzysta tutaj ze sposobności, by zaatakować przymierze Boga z narodem żydowskim. Już ta okoliczność, że jedną ze stron zawierających umowę był sam Pan Bóg, powinnaby wystarczyć do usunięcia wątpliwości, jakoby mogło w niej znaleźć się coś niewłaściwego. Chyba, że przymierze to uważa się za fikcję wymyśloną przez rabinów żydowskich. Wtedy interpretowanie jej na podstawie Talmudu (str 6) byłoby zrozumiałe. Ale katolik wie nie od Żydów, lecz z nauki Kościoła i z opowiadania Pisma św., że Pan Bóg zawarł z narodem żydowskim rzeczywiste przymierze, którego nikomu krytykować nie wolno, zwłaszcza gdy nie wie dobrze, na czem ono polegało.

Ten sam protestancki stosunek do Objawienia starotestamentowego uwydatnia się na dalszych kartach „Zmierzchu Izraela". Na str. 7 autor pisze: „Ze starożytnego Egiptu przejęli Żydzi rządy kapłańskie, tajemniczość kultu, magię, tajne zrzeszenia, a nawet

rzeczy takie, jak kult byka i zakaz jadania wieprzowiny“ (autor zapomniał o obrzezaniu — byłaby całość). Otóż nieprawda! Hierarchję kapłańską ustanowił sam Bóg, zakaz jadania wieprzowiny pochodził również od Pana Boga, kult w świątyni był jawny, magji i tajnych zrzeszeń religja żydowska nie znała. Chyba że Pismu świętemu zadamy kłam, a dzieje Objawienia uznamy za mit legendarny.

Ale czem sobie wytłumaczyć te śmiałe i niezgodne z prawdą twierdzenia p. Rolickiego? Odpowiedź jest jedna — autor dał się uwieść racjonalistycznym egzegetom z obozu protestanckiego, którzy Pismo św. uważają jedynie za historyczny zabytek, skażony obcemi naleciałościami, pełen błędów i nieścisłości. A jak daleko zaszedł, wystarczy zwrócić uwagę na jego stosunek do jednej z ksiąg Mojżeszowego Pentateuchu, zwanej księgą Powtórzonego Prawa, po grecku: Deuteronomium. Za datę powstania podaje razem z niektórymi protestantami rok 621, przez co implicite odrzuca pochodzenie tej księgi od Mojżesza. Następnie podsuwa tej księdze brzydkie zamiary wytrucia ludności tubylczej. Powód do tego zarzutu daje mu ustęp 14, 21*): „A co tylko padło, z tego nie jedzcie; cudzoziemcowi, który przebywa w bramach twoich, daj do jedzenia, albo mu sprzedaj, bo ty jesteś ludem uświęconym dla Pana, Boga twego“. Przepis ten (nota bene *pochodący od samego Boga*) nie zawiera w sobie nic gorszącego. Ludy wschodnie padliną się nie brzydzą. Najlepszy dowód, że Pan Bóg zakazywał Żydom jedzenia padliny, więc jedliby ją, gdyby zakazu nie było, a zakazał ze względów obrzędowo religijnych, które nie obowiązywały pogan, wskutek czego wolno im było padlinę sprzedawać. Gdyby p. Rolicki pofatygował się przejrzeć księgę Powtórzonego Prawa, znalazłby w niej kilkanaście tekstów na potwierdzenie tezy, że Pan Bóg nie uczył Żydów nienawiści do cudzoziemców. W r. 23, wierszu 7 czytamy: „Nie masz się brzydzić Idumejczykiem, bo jest bratem twym, ani Egipcjaninem, boś żył na obczyźnie w ziemi jego“. Inne odpowiednie ustępy: „I wy tedy miłujcie *cudzoziemców*“ (10, 19). „Gdy będziesz żął zboże na polu swojem, a z zapomnienia snop zostawisz, nie wrócisz się, aby go zabrać, jeno wziąć go pozwolisz *cudzoziemcowi* i sierocie i wdowie, aby błogosławił tobie Pan Bóg twój we wszelkiej pracy rąk twoich“ (24, 14). Por. 16, 11, 14; 24, 17—21; 26, 11—13; 27, 19; 31, 12.

Cała str. 8 „Zmierzchu Izraela“ jest pełna nienawiści, że nie użyję dosadniejszego zwrotu.

Ukrywanie treści Zakonu przed ludem to bajka całkiem niepoważna. — „Wokół tajemniczego kultu kwitła magja i sztuki czarodziejskie“ Zdanie to krzywdzi kult Mojżeszowy i zawiera w sobie tyle prawdy, co informacja, że Dawid udał się w trudnem położeniu do pewnej brzuchomówczyni. To nie Dawid, lecz Saul udaje się po radę do wróżki (1 Sam. 28). Prorocy byli mężami, przemawiającymi w imieniu Boga, więc niezrozumiałem jest uprzedzenie autora do nich (str. 9), zwłaszcza do Daniela (str. 169). Ezdrasz i Nehemjasz zostali przedstawieni jakby jacyś agenci polityczni, a nie mężowie spełniający misję Bożą (str. 14—18). Za Salomonem Maimonem p. Rolicki powtarza fantastyczne opowiadania o posągu znalezionym w świętem świętych (str. 37 i 92). O saduceuszach mówi, że trwali przy Zakonie! (str. 25). Oni, co wyznawali skrajny materjalizm i Zakon odrzucali!

*) Nie zaś 23, 10, jak p. Rolicki podaje na str. 16. Szkoda, że opierał się na pismach uprzedzonego do katolicyzmu prof. Zielińskiego, a nie zajrzał sam do Deutoronomium. Byłby się ustrzegł fatalnego błędu, że księga ta nadaje „świątyni Salomona w Jerozolimie prawo wyłączności“ (str. 8).

Takie są najważniejsze usterki dzieła p. Rolickiego pod względem teologicznym. Ale nie mogę pominąć jeszcze jednego braku, który dla mnie jest niepojęty. P. Rolicki pisze dużo o Żydach. Kreśli ich dzieje od najdawniejszych lat, aż do naszych czasów *I w dziele tem niema wzmianki o Jezusie Chrystusie.* To przeoczenie odbiera zaufanie do dzieła. Znalazło się miejsce na szczególiki małoznaczące, na wyliczanie fałszywych Mesjaszy, a nie został wspomniany Ten, którego imię rozwiązuje zagadkę narodu żydowskieho. Bez Chrystusa dzieje żydowskie są niezrozumiałe. Postać Chrystusa na podobieństwo słupa Mojżeszowego rzuca światło na naród żydowski przed swem ukrzyżowaniem, po ukrzyżowaniu zaś pada od niej złowrogi cień na żydostwo

W krótkich słowach prawdziwa historjozofja Żydów przedstawia się następująco: Pan Bóg wybrał ich z pomiędzy innych narodów, aby się przygotowali na godne przyjęcie Zbawiciela świata, gdy przyjdzie na ziemię. W tym celu zawarł z nimi przymierze, objawiał stopniowo prawdy Boże, dawał przepisy religijne, wprawdzie niedoskonałe, ale dostosowane do poziomu kulturalnego Żydów i do ich właściwości psychicznych. Gdy Żydzi sprzeniewierzali się swemu powołaniu, Pan Bóg ich upominał, posyłał proroków, nawiedzał karami. Gdy się nawracali, spotykała ich nagroda W ten sposób Żydzi byli naprawdę *narodem wybranym,* chociaż ich charakter narodowy zawierał sporo wad i nałogów: zmysłowość, materjalizm, gruboskórność, lenistwo. Pan Bóg nie zrażał się wybrykami żydowskiemi, cierpliwie je znosił i gdy się „czasy wypełniły“. zesłał na ziemię swego Syna Jednorodzonego. Ale Żydzi, którzy zbyt materjalnie pojęli swoje wybrańśtwo, nie chcieli przyjąć Mesjasza, przychodzącego w ubogiej postaci. Oni pragnęli potężnego zdobywcy, pogromcy wszystkich ludów. I tutaj zaczyna się tragedja żydowska. Odrzucili Jezusa Chrystusa, skazali Go na śmierć. Sprzeniewierzyli się swemu powołaniu i ściągnęli na siebie przekleństwo Boże. „Krew Jego na nas i na syny nasze“ — wołali do Piłata. Stało się, jak chcieli. Odtąd są narodem przeklętym, a dusza ich uległa spaczeniu, bo nadziei mesjańskich i panowania nad światem nie wyrzekli się, tylko z wieku na wiek grzęzną w coraz grubszym materjalizmie.

Gdyby p. Rolicki z tego stanowiska ujął historję Żydów, rozwiązałby wiele zagadek psychologicznych i nie naraziłby się na konflikt z dogmatem katolickim. Miejmy nadzieję, że przy dalszem opracowywaniu tej ważnej kwestji zasłużony autor wprowadzi do swego dzieła niezbędne poprawki. *X. Marjan Piróżyński.*

Z Chin

Uznanie urzędowe wszechnicy katolickiej w Szangaju. Uniwersytet ten (zwany „Aurora“) datuje swoje początki od r. 1903, a był pierwotnie szkołą, założoną w Zikawej dla tłumaczy bez charakteru uniwersyteckiego, ale stał się wkrótce dzięki gorliwej pracy Jezuitów francuskich, zakładem nauczania wyższego, żeby zająć później w czasie wybuchu wielkiej wojny, miejsce wśród wszechnic. Obecnie ma cztery wydziały: medyczny, inżynierski, prawniczy i literacki. Także grupa jego gmachów, które wznoszą się na przedmieściu Lukawej i czynią wraże-

nie miasta studjów, mówi o stanowisku pierwszorzędnem, zajmowanem przez niego na polu kultury.

Największą jego chlubą są szeregi uczniów, którzy przez trzydzieści lat kształcili się w jego salach i z których wielu zajmuje dziś najwyższe stanowiska w swej ojczyźnie. Wielu z nich pracuje jako lekarze w największych szpitalach katolickich, jak w Hankow, Nangkow, Tsinanfu, Ningo i t. d. i cieszy się sławą, jak np. dr. Se-kie-ang, dyrektor sanitarny koncesji francuskiej i dr. Jeumej, dyrektor sekcji radjologicznej w szpitalu Najśw. Serca w Szangaju i t. d.

Kilkakrotnie delegaci rządu francuskiego i chińskiego byli obecni przy egzaminach końcowych w uniwersytecie „Aurora". Kiedy zmieniły się rządy, doznały układy w sprawie uznania rządowego, które były już znacznie posunięte naprzód, przymusowej przerwy, ale nie zostały zaniechane. 8 listopada 1932 rozpoczęło czterech delegatów rządowych wizytację uniwersytetu. Zatrzymali się ponad dwie godziny w muzeum historji naturalnej, którego bogactwo wywołało wielkie ich podziwienie. W następnym dniu zwiedzili zakłady kliniczne w szpitalach Najśw. P. Marji i w gospodzie św. Antoniego, gdzie także nie szczędzili pochwał. Wreszcie d. 23 grudnia 1932 doniósł telegram o radosnym wyniku inspekcji rządowej: uniwersytet „Aurora" otrzymał uznanie rządowe razem z kolegjami „św. Ignacego" i „Stella matutina". Tak rząd chiński udzielił nagrody dobrze zasłużonej głównemu zakładowi dla studjów wyższych w Szangaju.

Szkoły katolickie w wikarjacie Chungking. Terenem, na którym uzyskuje się ciągle realne sukcesy i na którym można żywić wielkie nadzieje, jest teren szkolny. Mówimy to oczywiście o szkołach, zakładanych według wskazówek urzędowych, bo szkoły katechizmu istniały zawsze we wszystkich stacjach misyjnych w miastach i po wsiach. Od trzech lat liczba uczniów, uczęszczających do szkół katolickich, nie przestaje wzrastać. Jest ich obecnie 4.940 płci obojga. W tym zaś roku świetne sukcesy, zdobyte przez zakłady misyjne średnie i wyższe na konkursie generalnym, spowodowały nowy napływ kandydatów, z których jednak całym setkom musiano odmówić przyjęcia dla braku miejsca. Konkurs ten urzędowy skupił szkoły rządowe i prywatne z ponad dziesięciu podprefektur: za nauczanie średnie kolegjum św. Pawła, zdobyło pierwsze miejsce, a trzecie pensjonat św. Teresy; za nauczanie wyższe przyznano zaszczyt pierwszego miejsca szkole św. Józefa. — Wszyscy kandydaci, przedstawieni przez te szkoły, otrzymali promocję, podczas gdy w innych zakładach, także rządowych, promocje były w bardzo skromnej mniejszości. Zasługa jest tu tem większa, że egzaminy były bardzo surowe, — tak surowe, że w niektórych zakładach państwowych wywołały zaburzenia.

Misja, która nie wahała się podjąć najcięższych ofiar dla szkół, może być dumna z otrzymanych wyników z kilku powodów: w kołach urzędowych pogańskich efekt był bardzo znaczny, a także w niektórych kołach katolickich, zapatrujących się poniekąd sceptycznie na to, co misje mogą zdziałać, wrażenie było głębokie. Świetny ten sukces zawdzięcza misja braciom Marystom, którzy w liczbie pięciu (dwóch Francuzów i trzech Chińczyków) od piętnastu lat kierują z taką kompetencją i abnegacją kolegjum św. Pawła.

Wikarjat nie może z powodu zbyt szczupłych środków zakładać szkół nauczania wyższego, ale nie przestaje zachęcać swych najlepszych uczniów do studjów uniwersyteckich; z pomiędzy dawnych uczniów kolegjum św. Pawła dwóch uczy się medycyny w uniwersytecie „Aurora" a jeden prawa i t. d. Nie chcąc zaś, żeby tylko świeccy korzystali z tej pomocy, postanowił wikarjat skierować na tę drogę także najlepszych i najbardziej inteligentnych ze swoich księży: i tak w tym roku wysłano dwóch seminarzystów do św. Sulpicjusza w Paryżu, a dwóch innych przygotowuje się do uczęszczania na kursy uniwersyteckie państwowe.

Rozwój ten szkolnictwa katolickiego przynosi także niewątpliwie znaczne sukcesy moralne. Przedewszystkiem uczniowie poganie, chociaż ich jest stosunkowo mało (630 na około 5.000), bo przyjmuje się ich tylko na miejsca, nie zajęte przez chrześcijan, pozbywają się w ciągu studjów uprzedzeń, jakie mają przeciw naszej religji, a później ogół ich zachowuje przynajmniej dla niej sympatję; niektórzy zaś przyjmują wiarę chrześcijańską — i to prawie zawsze najlepsi i najbardziej inteligentni.

U katolików zaś rozwija się — obok nauk świeckich — poznanie bardziej uzasadnione rozumowo i pewniejsze doktryn fundamentalnych religji, — a cóż może być bardziej naglącem i niezbędnem w tej epoce wykolejania się sumień i umysłów, niż to kształcenie katolików inteligentnych? I dlatego trzeba uważać smutną sytuację naszych misyj za przemijającą: teraz jest okres przygotowawczy odrodzenia, które można przewidywać bez przesadnego optymizmu, jeżeli nie zabraknie łaski Bożej. Ale trzeba się śpieszyć, żeby skorzystać z atmosfery sympatji i wielkiej tolerancji, którą tam jeszcze cieszą się katolicy pomimo ciężkich gróźb, które ciągle słyszą od nieprzyjaciół.

Szkoły w tym kraju elementarne i średnie, chociaż są urzędowo zarejestrowane a więc podlegają wszystkim zarządzeniom publicznym i wizytacji inspektorów państwowych są jeszcze i pozostaną szkołami chrześcijańskiemi: lokale mają swoje odznaki religijne, nauka katechizmu odbywa się regularnie i odmawia się modlitwy przed lekcjami i po nich. Władze są zadowolone, że w szkołach tych jest duch dobry i dyscyplina.

Jeszcze o kwestji seksualnej w wychowaniu

W związku z odpowiedzią X. Dr. K. Mazurkiewicza na recenzję jego książki: „Kwestja seksualna w wychowaniu" (patrz „G. K.", str. 598—9 z ub. r. i str. 56 z b. r.), należy wyjaśnić, co następuje:

a) Szan. autor źle zrozumiał rozróżnienie, względnie identyfikowanie *erosu* z *sexusem*. Tu zgoła nie chodzi o wszelkie rodzaje miłości (patrjotycznej, rodzicielskiej, braterskiej, synowskiej, przyjacielskiej, miłości Boga, przyrody, sztuki, prawdy i t. d.), ale tylko i wyłącznie o miłość płciową dorosłego mężczyzny do obcej krwią, dorosłej kobiety. Taka zaś miłość, jako wypływająca z wrodzonej zasadniczo każdemu *libido*, nigdy nie jest bezinteresowna i duchowa, ale zawsze ma podkład zmysłowy; celem jej zdobycie danej osoby czy to przez małżeństwo drogą legalną, czy poza niem, drogą nielegalną. Gdzie tego niema, tam istnieje sympatja, przywiązanie, szacunek, przyjaźń, ale nie miłość płciowa. Gdyby mężczyzna kobiety nie pożądał, nie potrzebowałby jej zapewniać o swej miłości, jako formie, pokrywającej treść dość

poziomą i nawskróś materjalną. Teorja Platona jest bardzo wzniosła, ale życie przeczy jej na każdym kroku. Nawet u najbardziej uduchowionych filozofów miłość platoniczna kończy się tem, czem się skończyła np. u Abelarda. Nie można jednak mieszać tego z freudyzmem, który wszystkie procesy życia duchowego i wszystkie objawy miłości wogóle, sprowadza do niezaspokojonych tęsknot i żądz płciowych, całe życie irracjonalne podporządkowując seksualnemu.

b) Wbrew szan. autorowi podtrzymuję twierdzenie, że od temperamentów zależy natężenie lub osłabienie popędu płciowego, u jednych minimalnie rozwiniętego *(natura frigida)*, u innych silnie wybujałego, w zawisłości od tego, czy dany osobnik jest sangwinikiem, czy cholerykiem, melancholikiem lub flegmatykiem, oczywiście zawsze z indywidualnemi odchyleniami co do stopnia reakcji systemu rdzeniopacierzowego i nerwowego, na bodźce zewnętrzne. Stwierdza to praktyka lekarska, przyczem wyjątki potwierdzają regułę.

c) Jest kwestja, co więcej przystoi stanowisku chrześcijańskiemu wobec płciowości: optymizm, czy pesymizm? Św. Augustyn np. wyraźnie przechyla się ku pesymizmowi, kiedy w *libido sexualis* upatruje prażródło skażenia pierworodnego człowieczej natury. A ten silny nacisk na słabość natury ludzkiej, na jej złość cielesną, jaki kładzie św. Paweł, czy nie świadczy raczej o pesymizmie? A ta potrzeba bojaźni, nieufności, w których św. Filip Nerjusz widzi najpewniejszą rękojmię zwycięstwa w pokusach zmysłowych? Tymczasem optymizm, właściwy humanistom, Rousseau'owi i wszystkim nowoczesnym obrońcom wolności użycia, nie dostrzega w naturze nic nieczystego i prowadzi do pogańskiego naturalizmu, ufającego w przyrodzoną dobroć ludzkich instynktów.

d) Szan. autor, usiłując usprawiedliwić swe niefortunne porównanie (hymenu do tabernakulum), insynuuje recenzentowi wietrzenie wszędzie zmysłowości, gdy on bronił i broni tylko zasady: *Ne misceantur sacra profanis!* Funkcje płciowe są czynnościami fizjologicznemi, a nie żadnem misterjum. Kopulacja może być grzechem, ale nigdy, nawet w razie zgwałcenia dziewicy, nie jest świętokradztwem. A za takie zdaje się ją uważać porównanie defloracji z otwieraniem mieszkania Boga na ziemi przez niewyświęcone ręce, t. j. nie kapłańskie przy liturgji. Erotykę od mistyki dzieli przepaść, nad którą tego rodzaju porównania mimowoli rzucają kładkę. O niebezpieczeństwie inwazji zmysłowości do mistyki przez przystrajanie zwierzęcych czynności rozmnażania nimbem rzeczy świętych, traktuje szczegółowo instrukcja Św. Oficjum z 5 maja 1927 r. (patrz „Gaz. Kośc.", str. 265- 7 z tegoż roku). *Recenzent.*

Sprawy religijne

Nawrócenia wielu słuchaczy uniwersyteckich na Filipinach. Na wyspach filipińskich, w Manili, istnieje sławny uniwersytet św. Tomasza z Akwinu, szerzący światło wiedzy na skrajnym Wschodzie. Założyli go Dominikanie prowincji filipińskiej w r. 1611; posiada on wszystkie wydziały naukowe wielkich uniwersytetów kościelnych i świeckich. Z okazji 3-setnej rocznicy jego założenia otwarto nową jego siedzibę, która jest wielkiem miastem namiotów, przeznaczonych dla różnych wydziałów, a zbudowanych według najnowszych kryterjów uniwersyteckich. Wielkie Ateneum ma dzisiaj 3.385 studentów, po większej części katolików; inni należą do różnych wyznań religijnych.

Profesorami uniwersytetu, który jest dotąd własnością Dominikanów, są Ojcowie tego zakonu, lecz pomaga im znaczna ilość profesorów świeckich, dawnych uczniów tego uniwersytetu.

Prowincja dominikańska na Filipinach pracuje przeważnie w dziedzinie misjonarskiej i utrzymuje trzy Wikarjaty Apostolskie w Chinach, trzy w Indochinach i dwie Prefektury Apostolskie w Japonji. Także na wyspach filipińskich rozwijają żywą działalność misjonarską wśród niewiernych, a w samym uniwersytecie zorganizowali kursy specjalne konferencyj religijnych, apologetycznych i moralnych dla niekatolików, które przynoszą owoce pocieszające. W roku bieżącym, w dniu święta różańcowego Delegat Apostolski Mons. Piani udzielił uroczyście w obecności licznej rzeszy wiernych chrztu i bierzmowania 28-u uczniom uniwersytetu, którzy przyjęli wiarę katolicką.

Takie nawrócenia zdarzają się co roku, bo wielu młodych niewiernych, wchodząc w styczność z prawdą katolicką, którą odczuwają i spostrzegają prawie wszędzie w otoczeniu uniwersyteckiem, ulega jej urokowi, zapoznaje się z nią bliżej i pod wpływem łaski Bożej wstępuje do Kościoła katolickiego, który naucza ich nauk ludzkich, ale przedewszystkiem prawd Bożych.

W tym samym dniu św. Różańca prowincjał Dominikanów udzielił w tem samem mieście pierwszej Komunji 300-u młodzieńcom, niedawno nawróconym.

Rozczarowanie wielbiciela sowietów po miesięcznym pobycie w Rosji. Jeden z większych dzienników w Limie opowiada w nrze z 5 listopada r. 1932 o rozmowie redaktora z p. Wiktorem Hervera, człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym, który był do niedawna wielbicielem kraju sowietów, ale zupełnie musiał zmienić swoje zapatrywanie w czasie podróży do Rosji. Panuje tam, jak stwierdził, całkiem niedorzeczny system. Naród rosyjski jest narodem niewolników i żyje w rozpaczliwej nędzy. Jeżeli się opowiada, co podróżny widział w Rosji, wydaje się to niemożliwem do wiary. Nie socjalizm rządzi w Rosji, ale straszna tyranja. Życie jest tam droższe, niż w jakimkolwiek innym kraju. Niektóre artykuły podrożały po wprowadzeniu planu pięcioletniego o 50, albo i o 200%. To, co tam widziałem, było dla mnie strasznem rozczarowaniem. Nikt tam nie śmieje się: wszyscy cierpią i płaczą. We wszystkich partjach panuje głuche niezadowolenie, które ludzie Czeki i policja tylko z trudnością mogą trzymać na uwięzi. Mina jest pełna i każdej chwili może wybuchnąć. W dniu, w którym zapanuje rewolucja w Rosji, świat będzie przerażony zemstą narodu na jego katach.

Do Rosji nie dostaje się ani książka, ani pisma perjodyczne zagraniczne. Zato rozsyła propaganda rosyjska na wszystkie strony świata tysiące książek i dziełek, wychwalających tyranję i szczęśliwość narodu, który umiera z głodu. Widziałem pożywienie biednych robotników w restauracjach rządowych: było obrzydliwe, niegodne psów i dzików... Co do mieszkań, są w Moskwie dzielnice, w których mieszkania robotników są dobre, ale w ogólności domy ich są stare, ciasne, źle przewietrzane i bez żadnej wygody. To, co dzieje się w Rosji, jest zbrodnią przeciw ludowi pracującemu, który nigdy nie widzi owocu swej pracy.

„A czy obcy mogą mieć pewne ułatwienia?" — zapytał redaktor. „Żadnych" — odpowiedział p. Hervera. „Restauracje są źle obsługiwane, bo wszystko jest opanowane przez sowiety: handel, banki, koleje, wszystko —

jednem słowem. Wycierpiałem sam wiele w czasie miesięcznego pobytu w Rosji. W pewnym dniu musiałem chodzić przez dwie godziny, zanim znalazłem posiłek. Niema tam pomarańcz, bananów, papieru do pisania, ani wielu innych rzeczy potrzebnych i za żadną cenę nie można ich nabyć".

„A pod względem kulturalnym czy podniosła się Rosja?" — „Tak" — odpowiedział „i także w dziedzinie opieki nad dziećmi zrobiono wiele. Są kolonje, domy zdrowia, kąpiele, boiska, to, czego można pragnąć dla zdrowia dziatwy. W niektórych wypadkach posunięto się aż do przesady. Pod względem kulturalnym odczuwa się pracę Lunaczarskiego, wielkiego marzyciela, który wiele zrobił dla kultury sowietów. Wszędzie są bibljoteki, ale czytelników mało, teatry i kina. Jest pragnienie kultury, wiedzy i sztuki u nowych pokoleń rosyjskich. Ale naród bez religji, bez moralności i wstydliwości nie może być narodem szczęśliwym".

Działalność misjonarzy katolickich w Syrji obejmuje po części uchodźców z Turcji i ortodoksów wschodnich, a po części Mahometan, t. j. głównie tychże dzieci, uczęszczające do szkół. Tam pracują obok Jezuitów bardzo gorliwie Bracia Maryści, do których szkół w Syrji i u stóp Libanu uczęszcza około 2.700 uczniów. W Damaszku, centrali Islamu syryjskiego, liczy ich kolegjum 345 wychowanków, a między nimi 245 Mahometan. W Aleppo muszą budować drugie kolegjum, bo w ostatnim roku mogli z 900 zgłaszających się uczniów przyjąć tylko 673. Braci Marystów, pracujących w Syrji, jest 102, a z tych 90 ma zajęcie w szkołach.

Z Persji donoszą, że zniszczona przez wielką wojnę ostatnia misja w Urmiah rozwija się na nowo nadspodziewanie pięknie. Wielkie seminarjum, jedyny zakład, kształcący księży w całej Persji, liczy już znowu 15 wychowanków, z tych 12 na wydziale filozofji. W roku następnym ma powstać i małe seminarjum, bo zgłaszają się liczni kandydaci. Także szkoła normalna dla nauczycieli katechistów ma znaczną ilość uczniów, bo 80.

Z Indji. W piśmie „Young Men of India" („Młodzież Indji") zamieścił pewien nie-katolik artykuł p. n. „Katolicyzm i nowe Indje", w którym roztrząsa pytanie, często omawiane w Indjach: „Z której filozofji, z którego wyznania wiary zaczerpną młode Indje swoje zasady?" Autor mówi ze szczególnem uznaniem o nauce katolickiej, której etykę nazywa najdoskonalszą na świecie. Gdyby wszyscy przewódcy Indjan tak myśleli, jak ten autor, mogłaby misja katolicka w Indjach z ufnością spoglądać w przyszłość.

W miejsce Delegata Apostolskiego Mooney'a, którego w tym samym charakterze posłano do Japonji, mianował Ojciec św. Generalnego Przełożonego Pasjonistów O. Leona Kierkelsa arcybiskupem i Delegatem Apostolskim dla Indji. O. Kierkels jest Holendrem. Biskup Benziger w Quilon podał się do dymisji po 31 latach działalności biskupiej w Indjach z powodu braku zdrowia. Należy on do zakonu Karmelitów i był najpierw sekretarzem Delegata Ap. Zaleskiego, potem sufraganem, a od roku 1905 biskupem diecezji Quilon, którą doprowadził do najpiękniejszego rozkwitu: w roku 1930 liczyła 226.665 katolików.

Przy ostatnich egzaminach końcowych („matriculation") w szkołach średnich wyższych okręgu prezydentury Bombaju odznaczyły się znowu wybitnie katolickie. Na pierwszem miejscu stoi zakład św. Ksawerego w Bombaju; także zakład św. Teresy, kierowany przez znakomitego pedagoga Mons. Dom Remedios, zyskał znowu wielkie pochwały.

W Neadras osiedliła się niedawno kolonja Bramanów, nawróconych na katolicyzm. Kolonja ta jest w styczności z kolegjum uniwersyteckiem Lojola, które pozyskało kilka rodzin bramańskich.

Indje niderlandzkie liczą według ostatniej statystyki 60,730.577 mieszkańców, kiedy ich kraj macierzysty holenderski ma tylko 7,730.577 dusz. Kościół katolicki ma tam 4 wikarjaty i 6 prefektur, w którym pracuje 301 kapłanów, 46 scholastyków, 279 Braci i 1092 Sióstr. Białych katolików jest tam 68.254, kolorowych 242.716. Największe widoki rokuje okręg misyjny Małych Wysp Sunda, gdzie Ojcowie Bożego Słowa obsługują 169.299 wiernych.

Apostolska prefektura w Borneo północnem (angielskiem) otrzymała klasztor karmelitanek hiszpańskich i seminarjum, które ma kształcić kapłanów chińskich dla Chińczyków, osiadających tam coraz liczniej.

Z piśmiennictwa

T. Antoni Ossendowski: „Szkarłatny kwiat kamelji". Opowieść z życia Japonji. — Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. 1932).

Znany autor i podróżnik, który przejechawszy „przez kraje bogów, ludzi i zwierząt", zestawił wiele opisów swych podróży, daje nam jeszcze jedną rzecz, tym razem z Japonji. Niestety — książka ta nie dorównała poprzednim. Zawarte są w niej krótkie, bardzo krótkie opowiadania, jak gdyby dorywcze notatki nieuporządkowane, a pisane przy czarnej kawie, między jednym papierosem a drugim. Powieści czy noweli nie mierzy się wprawdzie na rozmiary, ale bierze się pod uwagę jej jakość. Owszem, im krótsza, tem więcej powinna mieć myśli, jak np. Sienkiewiczowskie: „Czy ci najmilszy?" Inaczej ma się rzecz z „Kwiatem kamelji". Są to opowiadania bardzo krótkie i... dość płytkie. Zaledwie tu i ówdzie przebija jakaś myśl, ale zdarza się to rzadko.

Ponadto książka jest przesycona obcemi wyrazami, żywcem przeniesionemi ze słownika japońskiego do polskiej książki. Wszak moda „barbaryzmu" z czasów Kochanowskiego minęła. Zdarza się wprawdzie, że autorowie używają słów obcych, ale czynią to umiarkowanie i tak dyskretnie, że czytelnik tego nawet nie zauważy. Tutaj zaś jest takie przeładowanie japońszczyzną, jakby to już nasz język nie posiadał dostatecznej ilości wyrazów. Wprawdzie autor podaje objaśnienia, ale czytając książkę, trudno każde niemal zdanie przerywać i cofać się do poprzednich ustępów w poszukiwaniu danego objaśnienia. Jako przykład podam tylko jedno słowo: „gejsza". Wyrażenie wyjątkowo znane naogół i może nie da się wiernie zastąpić innem. Otóż „gejsza" w opowieści o kilku stronicach powtarza się aż 49 (czterdzieści dziewięć) razy. Podaję tylko to jedno słowo, ale tych słów japońskich jest tam bezliku i bardzo często powtarzają się. (Innego autora możnaby posądzić, iż chciał się pochwalić znajomością tego języka). Może nie bardzo przesadzę, gdy powiem, że książkę tę możnaby podać do czytania Japończykowi, dodając objaśnienia do słów polskich. Byłaby to zatem książka polsko-japońska, albo japońsko-polska. W każdym razie, gdyby ktoś chciał ją przetłumaczyć na język japoński, to niewiele będzie tam miał roboty, bo w wielkiej części zrobił to autor.

Jeżeli nieco więcej poświęciłem miejsca tym opowieściom, uczyniłem to nietyle dla książki, ile raczej dla autora znanego znanego i mającego swą markę.

Książka bowiem zasługuje chyba tylko na przeczytanie, na nic więcej.

X. Michał Milewski (Lwów).

Robert Linhardt: Unser Ideale. Lebenswichtige Kapitel aus der katholischen Ethik. 2. Auflage, 6—8 Tausend. 8-o (XII u. 350 S.) Freiburg im Breisgau. 1932 Herder, Kartoniert 4 M.; in Leinward 4'80 M.

Nazwisko X. Linhardta znane już jest dobrze naszym Czytelnikom; w r. 1926 oceniliśmy (str. 370) jego krótkie, kwadransowe nauki p. n. „Feurige Wolke" (Herder 1926); w r. 1927 kazania p. n. „Brennender Dornbusch" (2 tomy); w r. 1928: „Das Geheimnis des Kelches; Fünfzehn Fastenbetrachtungen" (Herder 1928); w r. 1929 książkę „Das Leben ruft" (Herder 1929); w r. 1931 (str. 11) pierwsze wydanie dzieła: „Unsere Ideale" (Herder 1930). Przyznaliśmy tym utworom homiletycznym zalety niepospolite. Są to nauki dla inteligencji i dlatego nie można ich powtarzać dosłownie wobec słuchaczy niewykształconych, ale dużo dobrej zawierają treści. W trzech jednak wymienionych na końcu książkach niema kazań gotowych, tylko są refleksje głębokie i budujące o świecie, o Bogu i religji, z których można korzystać w naukach dla inteligencji. W ostatniej: „Unsere Ideale"", która wyszła teraz w drugiem wydaniu, mówi autor o głównych zasadach etyki, o miłości własnej i miłości Boga i bliźnich, o modlitwie, o obowiązkach małżonków, o wychowaniu dzieci, o czci świętych, o Eucharystji i t. d.

W książce tej podaje autor czytelnikom, a głównie czynnej młodzieży i słuchaczom uniwersytetu, ale także ludziom dojrzałym, główną treść etyki katolickiej, unikając uczonej pedanterji, przemawiając tylko do przekonania i zachęcając do samodzielnego zdawania sobie sprawy z tego, co czynimy i do czego dążymy.

Osnowę dzieli autor na cztery części: „Pytania wstępne etyki" — „Człowiek i własna osobistość" „Człowiek i społeczeństwo" — „Człowiek i jego Bóg". Tematy części czwartej: „Bojaźń boża, wiara, nadzieja, miłość, ofiara, Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty, Marja, nasi święci, nasi zmarli, eucharystyczna mądrość życiowa, eucharystyczna siła życiowa. *X. P.*

WIADOMOŚCI DJECEZJALNE

Diec. siedlecka (podlaska). Zamianowani przez Stolicę Apostolską protonotarjuszami apostolskimi ad instar XX.: prałat Aleksander Lipiński, rektor Seminarjum Duch. w Janowie Podlaskim, i prałat Tadeusz Osiński, dziekan i proboszcz w Radzyniu.

Zwolnieni XX.: kan. Konstanty Pabisiewicz z urzędu dziekana dek. włodawskiego; Adam Molicki, kapłan diecezji kieleckiej, z wikarjatu par. Domanice; O Augustyn Jędrzejczyk, Paulin, z urzędu administratora par. Leśna; O. Ignacy Szurek, Paulin, z urzędu wikarjusza par. Leśna.

Mianowani XX.: Józef Sobieszek, prob. par. Konstantynów, administratorem par. Włodawa i dziekanem dekanatu włodawskiego; kan. Konstanty Pabisiewicz, prob. par. Włodawa, administratorem par Konstantynów; Dr. Piotr Dragan, prob. par. Sobieszyn, administratorem par. Stanin; Piotr Patalong, adm. par. Stanin, administratorem par. Sobieszyn; Lucjan Niedzielak, neoprezbiter, wikarjuszem par. Kamionna; O. Cyryl Hanuszczak, Studyta, administratorem par. Szóstka, obrz. wsch.-słow. Diakon Cyprjan Szulkan, do par Zabłocie, obrz wsch.-słow. O. Piotr Markiewicz, Paulin, administratorem par. Lesna; O. Andrzej Marszał, Paulin, wikarjuszem par Leśna; kan. Konstanty Pabisiewicz, adm. par. Konstantynów, prob. tejże parafji; Józef Sobieszek, administrator par. Włodawa, proboszczem tejże parafji.

Przeniesieni: XX.: Jan Berlinerblau, wik. par. Sarnaki, na wikarjat do Paprotny; Wiktor Sopyła, wik par. Paprotna, na wikarjat do Sarnak; Diakon Józef Skrzypiec, przy kościele wsch.-słow. w Szóstce, do kościoła wsch.-słow. w Terespolu; Ludwik Sobolewski, wik. par. Wohyń, na wik. do Sadownego; Władysław Bąk, wik. par. Ostrów, na wikarjat do Wereszczyna; Juljan Borkowski, wik. par. Wereszczyn, na wikarjat do Ostrowa; Jan Gawino, wik., par Ostrów, na wikarjat do Maciejowic; Jan Samulak, wik. par. Sokołów, na wikarjat do Ostrowa; Ewaryt Puchalski, wik. par. Maciejowice, na wikarjat do Sokołowa; Zygmunt Lipka, wik. par. Kamionna, na wikarjat do Trzebieszowa; Wacław Gajowniczek, wik. par. Włodawa, na wikarjat do Domanic; Diakon Juljan Zołtarzewski z par. Zabłocie, obrz. wsch.-słow., do par. Szóstka, obrz. wsch.-słow.; Walerjan Murawski, wikarjusz par. Żelechów, na wikarjat do Korytnicy Łaskarzewskiej; Antoni Paduch, wik. par. Parysów, na wikarjat do Prostyni; Stanisław Pieczara, wikarjusz par. Prostyn, na wikarjat do Parysowa; Bronisław Narojek, wik. par. Korytnica Łask., na wikarjat do Żelechowa.

Zmarli XX.: Leon Kasperczuk, wik. par. Ostrów, ur. 1901, wyśw. 1931; Franciszek Woyno, kanonik honor. Kapit. katedr., prob. par Mordy, — ur. 1857, wyśw. 1880. R. i. p.

Komunikaty.

Posiedzenie Lwow. Koła Katechetów odbędzie się dnia 15 lutego, we środę, o godz. 16'30, w lokalu pl. Kapitulny 7 I. p. Referat p. t. „O egzortach szkolnych" (ciąg dalszy) wygłosi X. Prof. Dr. Żukowski.

X. *dr. Józef Dajczak*
Sekretarz Koła.

Odpowiedzi Redakcji.

Przew. X. I. M. Superjor Domu Rekolekcyjnego we Lwowie. Komunikat o rekolekcjach w terminie 6—10 lutego, nadszedł, niestety, za późno i wobec tego nie można go było zamieścić w numerze 6 „G. K." z dn. 5 b. m.

Postawa katolicka wobec kryzysu (praca zbiorowa) ... 3·—
Poznański chór katedralny ... 2·50
Pyżalski L. Ks. Książka dla chorych cierpiących i udręczonych ... 2·—
Reinhard W. Ks. Dr. Katolik świecki w nadprzyrodzonym organizmie kościoła ... 0·50
Siwek P. Ks. Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych — problem Konnersreuth 1·80
Skibniewski M. Ks. Znaczenie dydaktyczne historji w szkołach średnich ... 2·50
Słomkowski A. Ks. Dr. Pierwotny stan człowieka według nauki św. Augustyna ... 6·—
Tòth T. Ks. Dr Dekalog — kazania ... 6·50
Trzeciak S. Ks. Dr. Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików 1·—
Żychliński A. Ks. Sacerdos rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu 3·50
Żychliński A. Ks. Intelektualizm św. Augustyna 2·50

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.